

KRZYSZTOF BRZECHCZYN

<https://orcid.org/0000-0001-8789-5641>

Wydział Filozoficzny, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych
Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu

Ad 1. Dziękując redaktorom „Kwartalnika Historycznego” za zaproszenie do udziału w ankiecie, chciałbym przekornie zapytać, czy istnieje w ogóle historiografia polska i co należy uznać za jej cechy definicyjne: narodowość badacza (I), język prac naukowych (II), przedmiot zainteresowania, czyli historia Polski (III), specyficzne podejście badawcze (IV) i udział w rozwoju kultury narodowej (V)? Żadne z podanych kryteriów nie jest wystarczające, gdyż — jak dowodzą cyklicznie organizowane w Krakowie Kongresy Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski — historią naszego kraju interesuje się wcale liczne grono historyków z różnych części świata. Na szczęście nie jest również użyteczne kryterium (II), gdyż polscy historycy publikują w językach obcych, a zagraniczni — w języku polskim. Zastosowanie kryterium (III) wykluczyłoby z polskiej historiografii wcale liczną rzeszę historyków, którzy interesują się przeszłością innych krajów. Nie do zastosowania jest kryterium (IV), gdyż historiografia polska jest metodologicznie i teoretycznie pluralistyczna. O przynależności narodowej danej historiografii może przesądzać kryterium (V), czyli jej udział w podtrzymywaniu rozwoju kultury narodowej, lecz trzeba być świadomym, że ta cecha jest stopniowalna, gdyż różni członkowie naszej profesji w różnym stopniu, w zależności od zainteresowania i powołania, w życiu publicznym — w roli społecznej historyka właśnie — występują. Wydaje się, że dopiero łączne występowanie cech (I), (II), (III) i (V), z których żadna nie pełni jednak roli warunku koniecznego, decyduje o przynależności do polskiej historiografii.

W minionym trzydziestoleciu wskazałbym na cztery zjawiska i trendy badawcze: nowe konceptualizacje I Rzeczypospolitej, ukonstytuowanie badań nad historią Polski Ludowej i PRL (1944/1945–1989), zmiana daty granicznej określającej początek okresu historii najnowszej oraz rozwój historii historiografii.

Nie jestem akurat specjalistą od Pierwszej Rzeczypospolitej, lecz tylko miłośnikiem książek o niej. Niewątpliwą zasługą Jana Sowy, autora — miejscami kontrowersyjnego i zawierającego tezy wygłaszane na wyrost — *Fantomowego ciała króla* (Kraków 2011) było wprowadzenie do dyskursu publicznego problemu wpływu pańszczyzny i dualizmu gospodarczego nowożytnej Europy na współczesne oblicze społeczeństwa polskiego. Ponadto, wspomniana książka stawia problem stosowania w konceptualizacji przeszłości Polski konceptów teoretycznych wypracowanych w innych warunkach społeczno-kulturowych i stosowanych pierwotnie do innego zakresu faktów i problemów. Chodzi tutaj o aplikację teorii postkolonialnej do dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Podjęcie tej kwestii na pewno ożywiło dyskusję nad historią i dziedzictwem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na tom pierwszy *Oksfordzkiej historii Unii Polsko-Litewskiej* Roberta Frosta (Poznań 2018) oraz na trzeci i czwarty tom *Dziejów Polski* (t. 3: *Królestwo zwycięskiego orła, 1340–1468*, Kraków 2017, t. 4: *Trudny złoty wiek, 1468–1572*, Kraków 2019) Andrzeja Nowaka, w których wiele miejsca poświęcono cywilizacyjnemu aspektowi unii. Cennym uzupełnieniem historiograficznego obrazu wspólnej polsko-litewskiej przeszłości jest książka Zenonasa Norkusa, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, *Nie tytuł czyni imperium... Wielkie Księstwo Litewskie w perspektywie porównawczej socjologii historycznej imperiów* (Kraków 2019). Według tego autora w latach 1385–1569 dominującym partnerem było wyrastające do roli imperium Wielkie Księstwo Litewskie, a dopiero po unii lubelskiej — Korona.

Po roku 1990 ukonstytuowały się również badania nad historią Polski Ludowej i PRL. Prym w badaniu tego okresu historii w latach dziewięćdziesiątych wiodły Ośrodek Karta i Instytut Studiów Politycznych PAN (a dokładniej założony przez Andrzeja Paczkowskiego Zakład Najnowszej Historii Politycznej), w pierwszym zaś dwudziestoleciu XXI w. — Instytut Pamięci Narodowej.

Środowisko Karty rozpoczęło swoją działalność jeszcze w okresie stanu wojennego. W 1990 r. zarejestrowano oficjalnie Fundację Archiwum Wschodniego oraz Fundację Karta i zaczęto legalnie wydawać czasopismo „Karta”. Do najważniejszych zbiorów archiwalnych należy Archiwum Wschodnie, dokumentujące losy ludności polskiej na Wschodzie. Archiwum Opozycji gromadzi z kolei źródła obrazujące opór społeczny wobec władzy w latach 1944–1990, istniejące zaś od 1996 r. Archiwum Fotografii posiada w swoich zbiorach ponad 300 tys. zdjęć obejmujących okres od końca XIX w. do współczesności. Archiwum Historii Mówionej zawiera około 6 tys. notacji i wywiadów biograficznych nagrywanych w latach 1987–2020.

Założony w 1990 r. Zakład Najnowszej Historii Politycznej ISP PAN od samego swojego początku specjalizował się w badaniu historii Polski Ludowej i PRL. Flagowym przedsięwzięciem Zakładu były badania nad ośrodkami władzy i aparatem represji w PRL. Taka jest tematyka *Dokumentów do dziejów PRL*, których pierwsze tomy pojawiły się w 1992 r., a dotąd ukazało się ich 22.

Instytut Pamięci Narodowej został powołany w 1998 r., lecz z powodu weta prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego mógł rozpocząć działalność w roku 2000. Instytut ma jedenaście oddziałów (Białystok, Gdańsk, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Rzeszów, Szczecin, Warszawa, Wrocław), co pozwoliło na niesłychane zdynamizowanie badań nie tylko nad historią ogólnopolską, ale i regionalną. Do najważniejszych osiągnięć IPN należy zaliczyć: *Stan wojenny w Polsce 1981–1983* pod redakcją Antoniego Dudka (Warszawa 2003), *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* pod redakcją Rafała Wnuka, Sławomira Poleszaka, Agnieszki Jaczyńskiej i Magdaleny Śladeckiej (Warszawa–Lublin 2007) i sześciotomowe: *NSZZ „Solidarność” 1980–1989* pod redakcją Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry (Warszawa 2010). Wymieniam tylko te publikacje, gdyż stymulowały one dalsze badania regionalne nad wspomnianymi problemami badawczymi.

W nurcie badań nad historią Polski lat 1944/45–1989 odnotować należy wyjście poza historię wydarzeniową i polityczną. Pionierem w tym zakresie jest zajmujący się historią społeczną i życiem codziennym PRL Dariusz Jarosz, który opublikował: *Polacy a stalinizm 1948–1956* (Warszawa 2000), *„Masy pracujące przede wszystkim”. Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956* (Warszawa 2003), *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych* (Warszawa 2010).

Specyfiką okresu określanego mianem historii najnowszej jest zmienność jego granic czasowych i brak cezury kończącej ten okres. Gdy jesienią 1989 r. Joanna Szczepkowska w telewizji publicznej zauważyła, że 4 czerwca tego roku skończył się w Polsce komunizm, można się było spodziewać przesunięcia granicy wyznaczającej początek historii najnowszej. Formalnie koniec komunizmu nastąpił na mocy ustawy o zmianie konstytucji z 28 grudnia 1989 r., która z dniem 31 grudnia 1989 r. wprowadzała nową nazwę państwa: Rzeczpospolita Polska. W ten sposób symbolizowany przez nazwę PRL okres komunizmu stał się już okresem zamkniętym w dziejach Polski, a do historii najnowszej zalicza się odtąd prace poświęcone historii Polski po roku 1989. W tej dziedzinie bezkonkurencyjny jest Antoni Dudek, który opublikował takie książki jak: *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–1995* (Kraków 1997), *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce, 1988–1990* (Kraków

2004), sukcesywnie uzupełnianą *Historię polityczną Polski* (Kraków 2007, 2013, 2017) oraz ostatnio: *Od Mazowieckiego do Suchockiej. Pierwsze rządy wolnej Polski* (Kraków 2019).

Od roku 1990 pojawiły się nowe tendencje w rozwoju historii historiografii. Przedmiotem badania stały się kulisy i mechanizmy „marksiowskiego przełomu metodologicznego” w polskiej historiografii oraz warunki funkcjonowania historii w PRL. W tym kontekście należy wyróżnić prace Rafała Stobieckiego: *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce* (Łódź 1993) i *Historiografia PRL: ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice* (Warszawa 2007).

Całkiem nową subdyscypliną historii historiografii są badania nad historiografią emigracyjną. Pionierem w tym zakresie jest również Rafał Stobiecki, który obok licznych artykułów napisał: *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.* (Poznań 2005), a po dwunastu latach: *Klio za Wielką Wodą. Polscy historycy w Stanach Zjednoczonych po 1945 r.* (Warszawa 2017).

Po śmierci prof. Jerzego Topolskiego (1928–1998) i prof. Andrzeja F. Grabskiego (1934–2000) trudno wskazać na porównywalne osobowości badawcze, które zdolne byłyby nadać ton badawczy całemu środowisku. Najwyraźniej na polskiej mapie ośrodków metodologicznych rysuje się krąg badaczy skupiony w Lublinie wokół Jana Pomorskiego (ostatnio opublikowana przez niego książka: *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Lublin 2019). W Poznaniu należy wskazać na aktywność badawczą Wojciecha Wrzoska (*O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009) oraz Ewy Domańskiej (*Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa 2017), w Krakowie — Krzysztofa Zamorskiego (*Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008), w Katowicach zaś — Tomasza Pawelca (*Dzieje i nieświadomość. Założenia teoretyczne i praktyka badawcza psychohistorii*, Katowice 2004).

Ad 2. Nadal taką niewykorzystaną szansą nie tylko polskiej historiografii, ale — szerzej — nauk społecznych i humanistycznych są badania nad ruchem Solidarności. Jej dzieje mogą być świetnym materiałem dla testowania rozmaitych teorii/koncepcji społecznych (antropologicznych, politologicznych, socjologicznych czy filozoficznych). Wyobrażam to sobie w następujący sposób. Należałoby wybrać jakąś teorię/model/koncepcję społeczną i zastosować ją do rozwiązania pewnego problemu badawczego (na przykład relacji robotnicy — intelektualisci, filozoficznych inspiracji programu Rzeczypospolitej Samorządnej, mechanizmów wybuchu strajku i mobilizacji). Gdy uda się tak postawiony problem rozwiązać, wówczas zwiększa się zakres zastosowania danej teorii/koncepcji/modelu, a nasz wkład w naukę polega na wskazaniu, że obszar aplikacji

danej teorii jest szerszy, niż się poprzednio przyjmowało. Jeszcze lepiej, gdy okazuje się, że dana teoria nie jest w stanie całkowicie rozwiązać postawionego problemu. Wtedy trzeba ją rozwinąć/zmodyfikować czy wysubtelnić jej aparat pojęciowy. Wówczas nasz oryginalny wkład w naukę będzie jeszcze większy, gdyż prowadzi do rozbudowy zastanej teorii.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, nie licząc okolicznościowych wydawnictw, Solidarnością przestano się w praktyce zajmować. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero w XXI w., gdy problematyka solidarnościowa stała się przedmiotem prac badawczych Instytutu Pamięi Narodowej i Europejskiego Centrum Solidarności. W 2010 r. IPN wydał wspomniane już sześciotomowe dzieło NSZZ „Solidarność” 1980–1989. Europejskie Centrum Solidarności podjęło się natomiast trudu tłumaczenia i wydawania prac autorów polskich i zagranicznych, które były dotąd dostępne jedynie w języku angielskim. Pojawiła się również nowa generacja badaczy. Wśród nich należy wymienić prace Pawła Rojka (*Semiotyka Solidarności. Analiza dyskursów PZPR i NSZZ „Solidarność” w 1981 roku*, Kraków 2009), Elżbiety Ciżewskiej (*Filozofia publiczna Solidarności. Solidarność 1980–1981 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*, Warszawa 2010) i Krzysztofa Mazura (*Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność*, Kraków 2017). Do prac opartych na nowej, zgromadzonej w IPN podstawie źródłowej należy również trylogia Andrzeja Friszkego (a właściwie tetralogia, gdy doliczyć doń *Anatomie buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010), w skład której wchodzi: *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności* (Kraków 2011), *Rewolucja Solidarności 1980–1981* (Kraków 2014), *Sprawa jedenastu. Uwięzienie przywódców NSZZ „Solidarność” i KSS „KOR” 1981–1984* (Kraków 2017). Warto wymienić ożywcze, choć miejscami kontrowersyjne interpretacje Lecha Mażewskiego przedstawione w jego dwóch książkach: *Niszczący dualizm. Polityka NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1982* (Toruń 2004) oraz *Ustrojowopolityczny taran. Polityka NSZZ „Solidarność” a przemiany ustrojowe w PRL w latach 1980–1982* (Warszawa 2017).

Spoglądając na dorobek historiograficzny minionego trzydziestolecia, trudno nie odnotować książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (Warszawa 2008), której autorzy postawili problem współpracy agenturalnej tytułowego bohatera i widzenia przeszłości (jedynie albo również) poprzez pryzmat „teczek”. Kontrowersje, jakie wzbudziła ta książka i gorąca dyskusja wokół niej — szczególnie w świetle odnalezionej w lutym 2016 r. kompletnej teczki pracy tajnego współpracownika „Bolka”, która prawie przez 30 lat spokojnie, aczkolwiek nielegalnie, spoczywała w szafie Czesława Kiszczaka — może być interesującym polem badań nad pamięcią historyczną:

obszarem aplikacji Ricoeurowskich kategorii wypierania i blokady pamięci oraz socjologicznej analizy marginalizowania tych, którzy w postkomunistycznej Polsce ujawniali niewygodne fragmenty przeszłości.

Ad 3. Jeżeli przyjmie się, że piśmiennictwo historiograficzne swoim kształtem przypomina piramidę, to synteza historiograficzna jest niewątpliwie takim ukoronowaniem pracy historyka. U jej podstaw tkwią mają prace przyczynkarskie, które powstają w oparciu o zadawanie materiałowi źródłowemu prostych pytań typu: co?, kto?, kiedy? i koncentrują się na rekonstrukcji minionych zdarzeń. Gdzieś pomiędzy wierzchołkiem a podstawą piramidy lokują się monografie, oparte wprawdzie na przyczynkach, lecz dotyczące zwykle faktów z szerszego pola badawczego i proponujące, obok rekonstrukcji, ich wyjaśnienie. Odpowiadają one na pytanie: dlaczego? Zwieńczeniem tej piramidy jest synteza historiograficzna (a właściwie syntezy), nigdy niebędąca jednak prostym uogólnieniem faktów gromadzonych w przyczynkach i monografiach, lecz ogniskująca się wokół wybranego pytania czy problemu badawczego, którego rozwiązanie zależy od świadomie wybranego i zastosowanego konceptu teoretycznego (mogą to być typy idealne, modele, teorie itd.).

Zagadką jest, kiedy te koncepty teoretyczne w głowie badacza powstają. Czy na początku drogi naukowej, gdy ośmiela się on podważać zastane autorytety naukowe, czy też pod koniec kariery naukowej, gdy zdaje sobie sprawę: ile jeszcze nie wie. I czy proces proponowania hipotez przebiega tak samo w różnych dziedzinach nauki? Przynajmniej według Karla Poppera stosowane w nauce koncepty teoretyczne nie są nigdy prostym uogólnieniem faktów, lecz mają status hipotezy, która jest rozwiązaniem pewnej intersubiektywnie doświadczanej sytuacji problemowej. Z różnych wyjściowych hipotez, mających status próbnych teorii proponowanych przez badaczy, zwycięsko w tej rywalizacji — w wyniku krytycznej dyskusji naukowej — wychodzi ta, która jest w stanie wyjaśnić więcej danych i w bardziej szczegółowy sposób niż jej konkurentki. Zwycięska teoria naukowa zwrótnie inspirowanie w celu jej falsyfikacji licznych prac przyczynkarskich i monograficznych oraz prowadzi do reinterpretacji powstałych już prac naukowych. W ten sposób stare, znane fakty widziane są w nowym świetle. Twórca zwycięskiej teorii staje się klasykiem w swojej dziedzinie i może stać się założycielem szkoły historycznej czy nawet osobnego paradygmatu historiograficznego.

Jednakże taka wizja rozwoju nauki może się zrealizować pod pewnymi tylko warunkami. Po pierwsze, dana dziedzina nauki musi rozwijać się we względnej izolacji od otoczenia społeczno-politycznego — tak aby mechanizm rozwoju teorii poprzez krytyczną dyskusję mógł być dostatecznie efektywny. Po drugie, ta sama sytuacja problemowa winna być

w taki sam sposób konceptualizowana przez wszystkich badaczy. Brak spełnienia tego warunku sprawia, że jedno, jedyne rozwiązanie danej sytuacji problemowej akceptowane przez wszystkich nie jest możliwe do osiągnięcia, a zwycięstwo danej teorii w wyniku dyskusji naukowej nigdy nie będzie bezapelacyjne. Po trzecie wreszcie, środowisko badaczy winno osiągnąć konsensus w kwestii ustalenia hierarchii sytuacji problemowych. Rzadko się bowiem zdarza, aby większość badaczy danej dziedziny nauki uznawała jeden problem badawczy za szczególnie doniosły i nad nim wyłącznie pracowała. Wielość rozpoznanych sytuacji problemowych generuje zatem wielość propozycji teoretycznych zmierzających do ich rozwiązania.

Stanem normalnym nauki jest więc cała paleta rywalizujących ze sobą hipotez, następnie próbnych, a w końcu i dojrzałych teorii, które stanowią rozwiązanie różnych i różnie definiowanych sytuacji problemowych. Taka wizja nauki wyklucza raczej możliwość powstawania jednej wspólnej syntezy historiograficznej, gdyż jest ona zawsze w jakiejś mierze przedsięwzięciem autorskim. Jednakże nawet w taki sposób powstała synteza historiograficzna pełni pozytywne funkcje, gdyż stymuluje rozwój badań historiograficznych, pozwala innym badaczom uświadomić sobie, z czym się nie zgadzają oraz wskazać te obszary problemowe i ich rozwiązania, z którymi się zgadzają. To, co jest możliwe w tym ujęciu, to wzajemna przekładalność syntez historiograficznych opartych na rozwiązaniu wybranego problemu historiograficznego lub budowa takiej syntezy historiograficznej, która potrafiłaby nie tylko rozwiązać zakładaną przez siebie sytuację problemową, lecz i sparafrazować w swoim języku odmienne problemy naukowe i nadbudowane nad nimi syntezy historiograficzne.

Rozważania te prowadzą do wniosku o doniosłości historii historiografii, uprawianej wszak nie idiograficznie, lecz teoretycznie. Jej rola polega na budowie mostów między różnymi ujęciami historiograficznymi i opracowaniu swoistego metajęzyka, w którym można rekonstruować założenia teoretyczne i metodologicznie poszczególnych syntez historiograficznych oraz identyfikować i hierarchizować rozwiązywane przez nie sytuacje problemowe.

Ad 4. Warunkiem właściwego spełniania przez historiografię funkcji społecznej jest najpierw należyte wypełnianie jej roli naukowej. Chciałbym ograniczyć się tutaj do wskazania jedynie dwóch zagrożeń. Pierwsze z nich to niska ranga czasopism zajmujących się historią regionalną w nowym wykazie czasopism. Według nowej punktacji polskie czasopisma historyczne otrzymać mogły maksymalnie 70 punktów. W gronie szczęśliwców znalazły się takie pisma jak: „Dzieje Najnowsze”, „Historyka”, „Kwartalnik Historyczny”, „Przegląd Historyczny”, „Res

Historica”, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” czy „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem”. Dla porównania za publikację w „American Historical Review” przyznaje się najwięcej: 200 punktów. Z kolei za opublikowanie artykułu w pismach specjalizujących się w historii regionalnej (np. „Galicja. Studia i materiały”, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne”) otrzymuje się najniższą liczbę 20 punktów. Pozostałe pisma regionalne nie znalazły się nawet w wykazie ministerialnym. Taka sytuacja może doprowadzić do uwiądnięcia historiografii regionalnej i badań nad lokalną przeszłością, gdyż nikomu zwyczajnie nie będzie się opłacać pisać dobrych artykułów, a redaktorzy będą mieli problemy w pozyskiwaniu sponsorów, którzy zechcieliby finansować tego typu pisma. Czym to grozi dla historii jako nauki zakorzenionej w lokalności i miejscowej specyfice – nie muszę chyba wyjaśniać.

Drugim takim niepokojącym zjawiskiem jest maniera rozstrzygania sporów historiograficznych (i ogólniej naukowych) na sali sądowej, co prowadzić może do zablokowania możliwości prowadzenia krytycznej dyskusji naukowej. W 2010 r. głośny był proces toczony w Lublinie przez dwóch historyków, w których jeden oskarżył drugiego o napisanie nieuczciwej recenzji. Pomysł rozwiązywania sporów historycznych na drodze prawnej wzbudził protesty miejscowego środowiska historyków, a sprawa została decyzją sądu umorzona.

10 maja 2019 r. wpłynął pozew przeciwko Andrzejowi Zybertowiczowi wytoczony przez 36 byłych opozycjonistów (zmarłych reprezentowały ich dzieci) biorących udział w negocjacjach przy Okrągłym Stole za zacytowanie przez niego 5 lutego tego roku podczas debaty oksfordzkiej w Pałacu Prezydenckim słów Andrzeja Gwiazdy. Opozycjoniści domagają się wpłaty 10 tys. zł (wcześniej 50 tys. zł) na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy i opublikowania przeprosin w ogólnopolskich mediach: „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Naszym Dzienniku” i „Gazecie Polskiej Codziennie”. Ponadto Zybertowicz ma wykupić na własny koszt czas antenowy po głównym wydaniu Faktów TVN i Wiadomości TVP. Według pozwanego, całkowity koszt pełnej publikacji przeprosin wynosić może 600 tys. zł. Reprezentujący powoda mecenas Michał Wawrykiewicz tak duży medialny zasięg przeprosin uzasadnił tym, iż wypowiedź Zybertowicza była „zdyskredytowaniem samej idei Okrągłego Stołu, wszystkich dokonaniań niepodległej Polski [– –]. Tak naprawdę, to była obraza całej III RP”¹.

¹ Cyt. za: M. Gałczyńska, *Andrzej Zybertowicz pozwany za słowa o Okrągłym Stole. „Nikczemne, nieprawdziwe i obraźliwe”*, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/zybertowicz-pozwany-za-slowa-o-okraglym-stole-surowe-zadania-powodow/157tt88> (dostęp: 19 V 2019).

No i co z tego? — można zapytać. Każde wydarzenie w historii uznane za przełomowe: rewolucja brytyjska w XVII w., rewolucje amerykańska i francuska w XVIII w., wojna secesyjna w USA czy przewrót bolszewicki na początku XX w. itp. generuje niekończące się dyskusje na temat jego genezy, przebiegu i znaczenia oraz sprzeczne oceny aktorów odpowiedzialnych za uruchomienie łańcucha zdarzeń. Daleko jest w nich — jak dowodzi tego np. przebieg sporów toczonych o rewolucję francuską — do osiągnięcia konsensusu. Jeżeli siła argumentów — szacowana jedynie przez uczestników i słuchaczy wolnej i nieskrępowanej dyskusji — zostanie zastąpiona przez prawnicze racje wygłaszane na sali sądowej i karanie niepokornych utratą majątku, oznaczać to będzie uwiąd wolnej dyskusji naukowej, a w praktyce — koniec wolności badań naukowych i ich popularyzacji. Jeżeli wspomniana praktyka będzie postępować, to można sobie wyobrazić rozstrzygane przez sąd spory naukowe mediewistów związane np. z cytowaniem fragmentów kronik Galla Anonima lub Wincentego Kadłubka².

Odnosząc się zaś bezpośrednio do postawionego pytania, nie zmieniłem swoich poglądów, które wypowiadałem w ankiecie „Historia a wyobrażenia przeszłości”³. Każde państwo jakąś politykę historyczną prowadzi, trudno też sobie wyobrazić prywatyzację Wawelu. Władze każdego państwa określają programy nauczania historii w szkołach, utrzymują muzea historyczne, chronią krajobraz naturalny czy określają sposób finansowania i rozliczania instytucji badawczych, *vide* decyzja o takim, a nie innym sposobie parametryzacji. W realizacji tych zadań środowisko historyczne jako całość winno występować jako partner władzy w procesie decyzyjnym, uświadamiając najczęściej nieuświadamiane

² O tym, że obawa ta nie jest bezpodstawna, świadczy mniej znany przypadek dr hab. Wojciech Krysztofiaka, logika, filozofa i blogera zatrudnionego na Uniwersytecie Szczecińskim. Ujmując rzecz w syntetycznym skrócie, Krysztofiak w 2012 i 2013 r. w dwóch artykułach opublikowanych w raczej niszowych czasopismach przedstawił międzynarodowy ranking obejmujący ponad 20 tys. szkół wyższych przygotowany przez hiszpańskie Ministerstwo Nauki. W swoim omówieniu zwrócił uwagę na niskie lokaty polskich szkół wyższych. Jedna z nich pozwała Krysztofiaka, domagając się 100 tys. zł odszkodowania za naruszenie jej dobrego imienia. W 2016 r. Sąd Okręgowy w Łodzi wydał wyrok, nakazując wypłacenie 40 tys. zł zadośćuczynienia wraz z odsetkami naliczonymi od marca 2013 r. Oskarżony miał nie zostać powiadomiony o wyroku, co zamknęło drogę do odwołania. W styczniu 2020 r. komornik zajął konto Krysztofiaka na kwotę 72 tys. zł (informacja za: W. Krysztofiak, *W imię wolności słowa*, <https://pomagam.pl/wolnykraj> [dostęp: 10 VII 2020]). Gwoli informacji warto dodać, że Wojciech Krysztofiak reprezentuje odmienne niż Andrzej Zybortowicz sympatie polityczne.

³ K. Brzechczyn, *Historia a wyobrażenia przeszłości* (wypowiedź w ankiecie), „Pamięć i Sprawiedliwość” 2013, 2, s. 17–19.

czy nieznanne długofalowe skutki podejmowanych przez urzędników i polityków decyzji. W tym wszystkim należy również dążyć do wzniesienia się ponad bieżące podziały polityczne. Na ile realny jest to postulat, to już inna sprawa.

Krzewienie zamięłowania do historii i ojczystego krajobrazu jest na pewno ważną formą budowania tożsamości regionalnej i narodowej oraz kształtowania poczucia wspólnotowości. I historyk może w takiej roli występować. Każdy monopol rodzi jednak pewne niebezpieczeństwa i rolę państwa widziałbym raczej bardziej w tworzeniu zachęt i prawa sprzyjającego indywidualnej działalności sponsorskiej (odpis 1 proc. podatku, ulgi podatkowe i odpisy, likwidacja VAT na książki historyczne itp.), niż w dążeniu do bezpośredniego i całkowitego finansowania wszystkich przedsięwzięć i inicjatyw o charakterze historycznym.

Niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy też nie, polityka historyczna — jak tego dowodzą chociażby działania prezydenta Federacji Rosyjskiej, Władimira Putina — stała się instrumentem polityki zagranicznej poszczególnych państw. Na ile jest to instrument skuteczny, to jest już inna sprawa. Skoro jednak władze Rosji (i również innych państw) używają w polityce zagranicznej argumentów historycznych, to muszą być przekonane, że wywierają one jakiś wpływ na wizerunek danego państwa i jego postrzeganie w międzynarodowej opinii publicznej. Obecnie taką „gorącą historią” stała się II wojna światowa. Elementem polityki historycznej skierowanej na zewnątrz jest na pewno prostowanie kłamstw i przeinaczeń na temat historii Polski (*vide*: „polskie obozy koncentracyjne”).

Czy w politykę historyczną winni być zaangażowani historycy? Dwa tutaj mogą czyhać niebezpieczeństwa. Pierwsze to przeistoczenie się historyka w propagandzistę aktualnej władzy. Drugie to wyniosła izolacja od bieżących debat i sporów. Oba te wybory i ich skutki są, moim zdaniem, równie złe. Ten pierwszy polega właśnie na wysługiwaniu się. Ten drugi, na unikaniu służby, co sprawia, że zainteresowani historią swojego kraju i regionu wiedzy i autorytetów szukać będą poza Akademią, wyszukując przypadkowe informacje w internecie i w mediach społecznościowych. Prostych recept jak tych skrajności uniknąć nie mam, jest to też z pewnością temat na odrębną ankietę. W tej już znacznie przekroczyłem limit znaków przyznanych mi przez jej redaktorów.